



Mirosław Derecki

REFLEKSJE O WĄSACH I PERUCE

Pomóżcie teatrowi amatorskiemu dopracować się jakiegoś właściwego oblicza! To dość tragicznie brzmiące wołania usłyszałem podczas seminarium dyskusyjnego dla członków i instruktorów teatrów amatorskich, zorganizowanego a okazji imprezy „Teatr Robotniczy - ludziom pracy”, w klubie „Relaks” w Lublinie. Wszystko zaś odbywało się w ramach dość rachitycznej - jak dotąd - Wojewódzkiej Sceny Amatora, mającej za zadanie dawać przegląd co ciekawszych zespołów amatorskich z województwa. Wśród piramidy instytucji patronujących najwięcej do powiedzenia miał wojewódzki oddział Związku Teatrów Amatorskich, on też wystawił najsilniejszą drużynę oficjeli. Inni mniej się interesowali imprezą, ale nie to w tym artykule jest rzeczą najważniejszą.

Przytoczone na początku wołanie rozległo się, być może, na skutek dość nieoczekiwanego spiczu, jaki dla tzw. zagajenia dyskusji wygłosił kierownik artystyczny Teatru im. J. Osterwy, Kazimierz Braun. Zanim jednak co, konieczne jest zaprezentować występujące zespoły i ich repertuar. Zobaczyliśmy cztery: teatrzyk działający przy lubelskim „Lubgalu” wystawił „Kamiennych ludzi” J. M. Gisgesa, zespół z Zakładów Mięśnych w Zamościu dał przedstawienie „Ożenku” Gogola, zespół ZDK w Kraśniku Fabrycznym wystąpił z „Oknem w lesie” L. Rachmanowa i E. Ryssa, teatrzyk z Abramowic zaprezentował rzecz „Beethoven, nieboszczyk i inni” Miry Pawłowej.

Każdy zespół na innym poziomie: od zupełnie surowego „Lubgalu” przez (na sposób tradycyjny) „zręczny” teatrzyk z Zamościa, po „poszukujący wyrazu” zespół z Abramowic. Każda sztuka z innego podwórka: od dydaktycznego Gisgesa po „pure-filozofującą” Pawłową, w sumie - dość obiektywny zarys tego, co się dzieje w amatorskim ruchu teatralnym (wyłączając teatry poezji, bo to zupełnie inna sprawa). Ten „zarys” bez wątpienia przeraził p. Kazimierza Brauna, który wystąpił z całym portfelem nurtujących go problemów. Warto im się przyjrzeć, choćby z tej przyczyny, że reprezentują pogląd zawodowca, to znaczy człowieka, któremu idea ruchu amatorskiego jest dość obca (ale niejednokrotnie mającego wpływ na ruch amatorski) i który choćby z profesji patrzy na Sztukę na ogół przez szkło powiększające, nie zważając na szereg dodatkowych atrakcji, jakie daje... towarzyszenie jej.

Przyznam się, że wywody p. Brauna kojarzyły mi się chwilami z dźwiękami harcerskiej pobudki nawołującej do zdobywania sprawności „traperów” albo „trzech piór”. Takie to wszystko rozświetlone woła dobrych uczynków i szlachetnych celów.

Otóż, żeby od razu zacząć od sprawy najbardziej brudnej i niegodnej (ruchu amatorskiego, oczywiście), wyznam, że właściwie to ja również jak i p. Braun bardzo cierpię z powodu tkwiącego we mnie atawistycznego przekonania, że ruch amatorski coraz częściej wysiła się za pieniądze, że daje się zauważyć proces „instytucjonalizacji” zespołów amatorskich, że niektóre z nich przekształcają się w rodzaj „instytucji kulturalnych” posiadających roczne plany przedstawień, zaplanowane „wyjazdy w teren” oraz „preliminarze kosztów”, a wszystko to idzie w parze ze słabym często poziomem artystycznych produkcji. Tylko, co na to poradzić w dzisiejszej rzeczywistości? Kusociński biegał kiedyś tylko dla idei, ale za to biegał i dość rzadko, bo i stadionów w Polsce nie było za dużo i ludzie nie przyzwyczajeni, nie chodzili tłumnie patrzeć na sport. Dzisiaj kadrowicz dostaje dodatek żywieniowy, bo nie dość, że przy „śrubowaniu” wyników nie ma czasu na branie w miejscu pracy godzin nadliczbowych (dla chleba), to musi jeszcze występować ciągle jako aktor na sportowych spektaklach. W dawnym Zamościu „Dzieci Maryi” wystawiały raz do roku „Szopkę” na plebanii i wszyscy byli zadowoleni. Dzisiaj teatr amatorski z Zamościa robi na przykład „Ożenek”, wyjeżdża z nim „w teren” to znaczy na wieś, gdzie rzadko dociera nawet autobus z akcji „Wieś bliżej teatru”... i daje 47 przedstawień w ciągu roku. Oczywiście na wsi jest telewizja i ludzie oglądają doskonałe spektakle Teatru TV. I... właśnie dlatego chcą tym bardziej zobaczyć „żywy teatr”. Nawet o trzy nieba gorszy. Nie wiem, czy członkowie zamojskiego zespołu otrzymają jakąś symboliczną rekompensatę (poza ambicjonalną, ma się rozumieć) za swa prace, ale gdyby tak było, ja starałbym się ich rozgrzeszyć w swym konserwatywnym sumieniu.

Co na to poradzić, że dzisiaj zapotrzebowanie na sztukę nijak nie może się pogodzić z jej „zawodową” bazą? Może więc właściwiej jest miejscami rezygnować a ideałów, miejscami stawiać na półśrodki...?

A co z repertuarem? Co młodzi ludzie chcą na przykład powiedzieć przez wystawienie (nieszczęsnego przykładowo) „Ożenku”? Dlaczego przyklejają sobie wąsy, nakładają peruki, przywdziewają często niezgodny z epoką kostium? Czy nie lepiej, jeśli już muszą wystawiać sztuki, wziąć na warsztat repertuar współczesny? Tam przynajmniej nie musieliby „robić się” na nieprzekonywujących starsuszków... Teatry amatorskie mogłyby być jeszcze lepsze od zawodowych, gdyby brały np. przykład z dawnego warszawskiego STS... - marzył p. Braun...

Obawiam się, że nie wezmą. Bo ta diabelnie trudna sztuka. Nawet STS-owi nie udało się pociągnąć długo na tym koniu, a wszak grupował się tutaj tak zwany intelektualny kwiat młodzieży polskiej.

Przeciętny zespół amatorski (a o takim przecież cały czas mowa) nie grupujący prawdziwie twórczych jednostek (bo wówczas przestaje być zespołem przeciętnym i „typowo” amatorskimi) bierze na warsztat Gogola albo Fredrę ponieważ dana sztuka po prostu podoba ma się. A sztuka podoba się dlatego, że daje możliwość „prawdziwej” zabawy w teatr. A prawdziwy teatr kojarzy się z kostiumem, szminką i peruką. Teatr amatorski nie składa się z ludzi, którzy pracują dla Sztuki (może nie zawsze rozumieją to pojęcie), ale z natchnionych kibiców; im postawa biernego obserwatora nie wystarcza. Przeżywają i bawią się, ale równocześnie bawią się z nimi inni. Czy to jest źle? Wśród większości miłośników teatru zainteresowanie teatrem, wielkim repertuarem itp. budziło się na ogół na skutek obejrzenia kolegi w „Zemście” wystawianej we własnej szkole, a nie Leszczyńskiego na deskach Teatru Narodowego. Z tej prostej przyczyny, że do Warszawy trudno dojechać...

Jeszcze jedno: na przedstawieniu przykładowego „Ożenku” bawiłem się tekstem Gogola, chociaż nie mówił go Kurnakowicz. We współczesnych „Kamiennych ludziach” irytowała mnie nie tylko nieudolna gra amatorów, ale przede wszystkim słaba sztuka Gisgesa. Ale Gogol jest nie do zniszczenia, a Gisges nie do uratowania... Dlatego wołę już, gdy amatorzy „szargają” świętości, bo wtedy coś jednak zostaje dla widza, niż gdy biorą się za miernotę.

A po wtóre - na teatr amatorski należy spoglądać w proporcjach właściwych dla tego typu działalności.

Czy teatr amatorski powinien szukać nowych dróg? Powinien, Nieraz udaje mu się je znaleźć i wtedy... zaczyna się tragedia: nikt się do takiego zespołu nie chce przyznać...

Czy ktokolwiek zdolny jest dopomóc teatrowi amatorskiemu w „dopracowaniu się jakiegoś własnego oblicza”? Jak dotąd nikt się nie zgłosił z przekonywającymi propozycjami... Niemniej jednak budujący jest fakt, że teatr amatorski w dzisiejszych czasach nie grywa sztuk w rodzaju „Panna rekrutem” albo „Jak żołnierz zupę a kołka ugotował”.

Pierwodruk: „Kamena”, 1968, nr 6, s. 10-11.

